Dodatek powieściowy — 8 stron.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 4.25
Z dostawą na miejsce, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.50
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: **15 groszy**
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.
Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 239.

Nr. 7396 Lwów, wtorek 21. kwietnia 1925. Rok XVI.

Sprawcy wybuchu w Sofji uwięzieni.

Czarna ręka czerwonego sąsiada wznieciła zamachy w Bułgarji. — Dzwonnik katedry wspólnikiem zamachu. — Stłumiona rewolucja wojskowa w Portugalji. — Wykrycie domu schadzek we Lwowie.

Schwytanie sprawców zamachu na króla Borysa.

Sofia, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) Oddziały wysłane w pościg za bandą, która dokonała napadu na automobil królewski, zdołały schwycić jednego z przewódców bandyckich i natrafiły na ślad rozproszonej bandy.

—o—

BUŁGARJA UZYSKA ZWIĘKSZENIE SIŁY ZBROJNEJ.

Paryż, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) Nota rządu bułgarskiego, domagająca się zwiększenia kontyngentu milicji narodowej na skutek zamieszek w Bułgarji, została wręczona konferencji ambasadorów. W niektórych kołach dyplomatycznych sądzą, iż konferencja ambasadorów mogłaby się przychylić do tego żądania.

—o—

GŁOS FRANCUSKI O ZBLIŻENIU POLSKO-CZESKIEM.

Paryż 19. kwietnia. (Tel. G. P.) „Le Temps" stwierdza, że zbliżenie Polski i Czechosłowacji, stanowi symptomat, którego znaczenia nie można zapoznawać z punktu widzenia ogólnego uregulowania sprawy pokoju w Europie. Dowodzi to, że oba narody uświadomiły sobie łączność swoich interesów.

—o—

EKSPERCI W SPRAWACH GOSPODARCZYCH PAŃSTW SUKCESYJNYCH.

Wiedeń, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) „N. Fr. Presse" donosi, że ekspertami Ligi Narodów dla zbadania kwestji zbliżenia gospodarczego państw sukcesyjnych mają być mianowani prof. Charles Rist, profesor Sorbony z Paryża i wydawca londyńskiego tygodnika „Ekonomist" Walter Thomas Layton.

Stłumiona rewolucja w Portugalji.

Wybuchła w nocy z piątku na sobotę i wkrótce została zgnieciona.

Wiedeń, 19 kwietnia. (Tel. G. P.) N. Fr. Presse donosi z Lizbony, że w nocy z piątku na sobotę zorganizowała nacjonalistyczna partja konserwatywna ruch rewolucyjny, w którym wzięło udział wojsko z armatami i karabinami maszynowymi. Ulicami przeciągają patrole. (Wbrew początkowemu zaprzeczeniu dzienników franc., wiadomość o rewolucji w Portugalji okazuje się prawdziwą).

Powstańcy-żołnierze utworzyli dyrektorjat.

Starcie z wojskami rządowemi. — Zabici i ranni.

Paryż, 20 kwietnia. (Tel. G. P.). Dzienniki donoszą z Lizbony, że ruch rewolucyjny wszczęty został przez majora Camara, przy udziale kilkuset żołnierzy, którzy po uwięzieniu szeregu wyższych urzędników, utworzyli rodzaj dyrektorjatu i ufortyfikowali się w okolicach koszar kawaleryjskich, otoczonych następnie przez wojska rządowe. Przy starciach była po obu stronach pewna ilość zabitych i rannych. Prezydent republiki i rząd w komplecie obradują bez przerwy. Zdaje się, że rząd jest panem sytuacji.

Rząd zgniótł rewolucję

100 osób rannych.

Lizbona, 19 kwietnia. (Tel. G. P.) Zbuntowane oddziały kapitulowały. Odłamkami pocisków zostało ranionych około 100 osób. Panuje całkowity spokój.

Wielkie demonstracje przeciw Caillaux.

Na czele akcji staje Millerand.

Paryż, 19 kwietnia. (Tel. G. P.) Nacjon. poseł Bertrand zainterpeluje rząd z powodu obecności Caillaux w gabinecie. Organ Millerand'a „Avenir" donosi, że Stow. żołnierzy frontowych, jakoteż Związek uczestników wojny urządzi manifestację nad grobem Nieznanego Żołnierza, celem zaprotestowania przeciw Caillaux. Liga republikańsko-narodowa urządzi 23 kwietnia manifestację przeciw Caillaux w czasie której Millerand wygłosi mowę.

Wznowienie rokowań francusko-sowjeckich.

Pogranicze sow., 18. kwietnia.

Z Moskwy donoszą: Wiadomość o zamianowaniu De Monziego, znanego „przyjaciela" Sowietów — ministrem finansów, wywołała w kołach sowieckich wielkie zadowolenie. Nominacja ta ma się przyczynić bardzo dodatnio do najrychlejszego porozumienia sowiecko-francuskiego, zwłaszcza, że główne trudności, które dotychczas stały na przeszkodzie sfinalizowaniu układu, polegały na rozbieżności poglądów co do spraw finansowych (długów przedwojennych itd.). De Monzie ma rzekomo zgodzić się na znaczne ustępstwa co do sposobów polubownego załatwienia pretensji francuskich przez Sowiety.

W tym celu De Monzie odbył już konferencję z Krassinem i Rakowskim. W rezultacie oczekiwane jest już w dniach najbliższych wznowienie pracy mięszanej francusko-sowieckiej delegacji, która w pierwszym rzędzie zajmie się sprawami finansowemi. — Przewodniczącym francuskiej delegacji zostanie mianowany sen. Dassé, który ma być również bardzo przychylnie usposobionym wobec Sowietów.

Ze swej strony rząd sowiecki dał swej delegacji nowe dyrektywy, w pewnej mierze uwzględniające żądania francuskie. Prasa sowiecka z tego też powodu wyraża opinię, że wznowione obecnie rokowania z Francją najprawdopodobniej doprowadzą do osiągnięcia trwałego porozumienia gospodarczo-politycznego.

—o—

Życie w Sofji wróciło na normalne tory.

Starcia przy aresztowaniu osób podejrzanych.

Sofja, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) Bulg. Ag. Telegr. donosi: Życie w mieście jest znowu normalne. Ofiary zamachu zostaną pogrzebane na koszt państwa. Aresztowania i rewizje doprowadziły do ważnych wyników, które ze względu na śledztwo trzymane są w tajemnicy. W dzielnicach miasta, gdzie wczoraj została przerwana komunikacja z powodu policyjnego zamknięcia ulic, przyszło z powodu oporu osób, poszukiwanych przez policję, do ubolewania godnych zajść. Na znak żałoby odwołane zostały wszystkie zawody sportowe, przewidziane na święta Wielkanocne. Minister wojny odbył konferencje z reprezentantami rozmaitych stronnictw politycznych w sprawie obecnej sytuacji.

Dzwonnik katedry w Sofji

umożliwił dokonanie potwornego zamachu.

Zabitych 3 posłów i 9 generałów, rannych 12 generałów.

Sofja, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) O zamachu w katedrze donoszą jeszcze: Przed nabożeństwem przeszukała policja cały budynek cerkiewny, nie wyłączając piwnic. Dopiero po rewizji wpuszczono publiczność do kościoła. Maszyna piekielna, jak przypuszczają, umieszczona była **pod kopułą kościoła. Całą służbę kościelną natychmiast** po wybuchu aresztowano. Szczególnie **dzwonnik jest podejrzany o udzielenie pomocy sprawcom zamachu.** Posiadał on jedyny klucz od drzwi, któremi można było dostać się pod wiązania dachu. **Wśród zabitych znajduje się 9 generałów i 3 posłów, a nadto rannych jest 12 generałów.**

4. miljony złotych rubli sowjeckich na wykonanie zamachu.

Sofja 19. kwietnia. (Tel. G. P.) Oświadczają w min. spraw zagr., że komuniści bulgarscy przed niejakim czasem **otrzymali drogą przez Morze Czarne 4 miliony rb. w złocie.** Władze nie mogły dotychczas stwierdzić, gdzie te pieniądze są ukryte. Wszystkie pociągi kolejowe nadchodzą z opóźnieniem, ponieważ rewizja paszportowa i celna zostały zaostrzone. Wszyscy podróżni podlegają rewizji osobistej.

Wstrząsające sceny podczas pogrzebu ofiar.

Sofja, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) Odbyty dziś pogrzeb ofiar wybuchu spowodował szereg wstrząsających scen. Ciała spoczęły w ogromnym spólnym grobie. Przy składaniu zwłok do grobów słychać było **rozdzierające krzyki osieroconych rodzin.** Wśród ofiar wybuchu znajduje się **trzech deputowanych, 13 generałów, 8 pułkowników, 8 wyższych urzędników, 2 adwokatów, 19 kobiet i 7 dzieci, z których najmłodsze miało 4 lata.**

Czarna ręka czerwonego sąsiada bandytyzmem i mordem chce podkopać ustrój Bułgarji.

Sofja, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) Minister spraw wewnętrznych Russew oświadczył w wywiadzie prasowym, **iż wspólny front komunistyczno-agrarny działa w interesie obcych państw za ich pieniądze. Wobec niemożności doprowadzenia do rewolucji, działalność jego przejawia się w bandytyzmie i morderstwach. Zbrodnicze jednostki, należące do wspólnego frontu, złożyły po zaaresztowaniu zeznania, które pozwolą wykryć sprawców zamachu.**

Sofja, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) Dokonano licznych aresztowań komunistów i agrarjuszy, podejrzanych o współudział w zamachu na katedrę. W czasie rewizji **policja poczyniła odkrycia wielkiej wagi.**

Sprawcy zamachu ujęci!

Są to znani komuniści. — Jeden z nich umieścił piekielna maszynę w kościele. — 500 osób aresztowano.

Paryż, 19. kwietnia. (Tel. G. P.) „Matin" donosi z Sofji, że **policja wykryła inicjatorów zamachu na katedrę. Są nimi przewodniczący komunistycznego komitetu centralnego w Sofji Jankow, oraz jego zastępca Milkow. Ostatni, były oficer, umieścił piekielną maszynę w dniu zamachu na dachu kościoła.** Podczas rewizji **znaleziono dokumenty, wykazujące, że zamach należy przypisać wyłącznie komunistom.** Oczywiście wszyscy przewódcy ruchu komunistycznego znajdują się w więzieniu. Według „Petit Parisien" **liczba aresztowanych wynosi przeszło 500 osób.** Został również aresztowany komunista Frydman, należący do komitetu wykonawczego biurogrodzkiej partji komunistycznej

KRONIKA

Biuro Koncertowe M. Tuerka: Wtorek 21 kwietnia: Jacques Thibaud, skrzypek (Paryż).

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza, że z dniem 3. kwietnia br. zaprowadzona została w Agencji pocztowej w Chorobrowie (powiat Sokal) służba telefoniczna i telegraficzna w ograniczonych godzinach dziennych.

Zmiana kompetencji niektórych urzędów celnych. Na zarządzenie Min. Skarbu odebrano urzędowi celnemu w Oświecimiu upoważnienie do oclenia towarów zagranicznych i pozostawiono wyłączne agendy połączone z wywozem towarów za granicę. Urzędy celne I. klasy w Zwardoniu i Czarnym Dunajcu ograniczono w zakresie clenia towarów zagranicznych do norm. ustalonych dla urzędów celnych II. klasy, a urząd celny w Siankach przeniesiono z klasy I. do II.

Zagraniczne zdrojowisko wobec polskich kolejarzy. Zarząd Trenczyńskich Cieplic, znanego zdrojowiska w Czechosłowacji, posiadającego gorące źródła siarczane, zaofiarował pracownikom polskich kolei państwowych daleko idące ulgowe warunki kuracji w sezonie pierwszym do końca maja br.

Tow. Walki z gruźlicą urządza w celu niesienia pomocy dzieciom zagrożonym gruźlicą zabawę: „Zdrowe dzieci dla chorych dzieci" — 9. maja o godz. 4 popołudniu w Kasynie i Kole liter. art. i prosi pp. Kupców o łaskawe przyczynienie się darami do loterji fantowej, której zbiórka już się rozpoczęła.

(—) **Ofiary wściekłego psa.** Józef Tutuk zgłosił się wczoraj wieczorem na Pogotowiu Ratunkowem z ranami odniesionemi w walce ze wściekłym psem, który najpierw pokąsał na śmierć jego psa, a potem rzucił się na niego. Pokąsanego niebezpiecznie Tutuka odwiozło Pogotowie do szpitala.

(—) **Zderzenie się dwu wozów tramwajowych.** Wczoraj o godz. wpół do 3 popoł. u zbiegu ulic Zofji i Zyblikiewicza nastąpiło zderzenie wozu tramwajowego „11" z wozem „KD". Jadący wozem „KD" Ludwik Christelbauer, emeryt, oraz Marta Humenna doznali wstrząsu nerwowego. Władze wszczęły dochodzenia.

(—) **Włamanie do biura spedytorskiego.** H. Margosches właściciel biura spedycyjnego przy ul. Jagiellońskiej 11a, doniósł wczoraj, że włamano się do jego biura i skradziono portfel zawierający dokumenty handlowe oraz większą gotówkę.

(—) **Plaga cyklistów.** Witold Lisikiewicz, zam. przy ul. Pełczyńskiej, jadąc wczoraj rowerem przez ulicę, najechał na 11-letnią Janinę Tobiasównę, która upadła na ziemię i doznała poważnych obrażeń.

(—) **Włamanie do magazynu mebli.** Niewyśledzeni na razie sprawcy włamali się wczoraj do magazynu mebli Majera Grünera przy ul Rzeźnickiej 14 i skradli większą ilość towarów bławatnych wart. 2000 dolarów, będących własnością Szprince Goldberg.

(—) **Systematyczne kradzieże w magazynie Czerwonego Krzyża.** Pod zarzutem systematycznych kradzieży w magazynie Czerwonego Krzyża, aresztowano dozorcę tego magazynu Jędrzeja Szymkiewicza.

(—) **Nieudałe włamanie.** Srul Ständig, wł. magazynu z owocami (Gródecka 14), doniósł policji, że usiłowano włamać się do jego sklepu przez wybicie dziury w murze. Sprawcy zostali widocznie spłoszeni.

(—) **Ujęcie złodzie.** Oddano do aresztów policyjnych Michała Bołaka, kilkakrotnie karanego za kradzież oraz Jana Przystaika za usiłowane włamanie do straganu rzeźnickiego Józefa Klemeńskiego przy pl. Unji Brzeskiej.

(—) **Zamiar podrzucenia dziecka.** Na ulicach miasta spotkano wczoraj wałęsającą się Marję Osiłacz rodem z Rodneża z jednomiesięcznem dzieckiem na rękach, która miała zamiar podrzucenia go. Oddano ją do aresztów policyjnych.

(—) **Ofiara pobicia.** Kahan Paweł, zam. w Maliczkowicach pow. Lwów.

został wczoraj tak ciężko pobity przez zamieszkałego w tej samej wsi gospodarza Michała Malickiego, że musiano go odwieźć do szpitala do Lwowa.

(—) **Kradzież drobiu.** Oddano do aresztów policyjnych Stanisława Huńkę za kradzież 7 kur na szkodę SS. Urszulanek przy ul. Jacka 16.

(—) **Skutki wskakiwania do tramwaju.** Władysław Szutt, zam. przy ul. Niemcewicza 26, usiłując wskoczyć do będącego w ruchu wozu tramwajowego na pl. Kopytkowym wpadł pod koła wozu, doznawszy ciężkich obrażeń. Pogotowie odwiozło go do szpitala.

—o—

Dziwy podziemnej Moskwy.

Moskwa, w kwietniu.

(+) W dzielnicy Kremlu rozpoczęto równocześnie w 90 miejscach kopanie tunelu, mającego pomieścić kolejkę podziemną. Przy tej sposobności natrafiono na podziemne katakumby, oraz wiele wykopalisk z t. zw. nowej epoki kamiennej. Znaleziono pradawne kolumny z ornamentami i siekiery kamienne. Szczególne zainteresow. uczonych wzbudziły podziemia dwu wież Kremlu (t. zw. Tajnicka i Arsenalna). Z tej ostatniej podziemne chodniki prowadzą do słynnej biblioteki Iwana Groźnego, zawierającej 800 najrzadszych dzieł w oprawach ze szczerego złota. Już nieraz przedsiębrano poszukiwania za tym drogocennym księgozbiorem, o którym przechowała się tradycja. W r. 1912 prof. Sterlecki próbował dostać się do biblioteki Iwana Groźnego, lecz z powodu braku funduszów musiał przerwać prace. Obecnie czyni on u rządu sowjeckiego energiczne starania, aby z okazji rozkopywania tunelu zbadano także tajemnicę historycznych lochów podziemnej Moskwy.

Dwanaście lat zamknięty w oborze.

Ojciec — czy kat?

Grac, w kwietniu.

(+) W okolicy St. Peter (pow. Grac) odkryto potworny fakt ludzkiego bestjalstwa: Niejaki Józef Pögi, 65-letni rolnik, od lat 12 w oborze więził własnego syna, 38-letniego Hansa, głuchoniemego od urodzenia. Żandarmi, zawiadomieni o tem, znaleźli kalekę w oborze, leżącego w łóżku, a raczej na deskach, nakrytych jeno niezmienianą od lat słomą. Zamiast kołdry, nieszczęśliwy nakrywał się kupą obrzydliwych łachmanów. Nie mógł opuszczać łóżka, gdyż od kilkunastu lat jest sparaliżowany i cierpi na epilepsję. Czuły ojczulek, który robi wrażenie nieczułego na cierpienie monstrum a la Denke, został aresztowany. Ofiarę jego przewieziono do szpitala.

Daj grosz na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej.



DR. EDWARD BENESZ
Minister spraw zagr. Czechosłowacji, który dziś przybywa do Polski, aby sfinalizować dzieło porozumienia między Polską a Czechosłowacją.

Wykrycie tajnego domu schadzek przy ul. Leona Sapiehy 59.

KLIENTKAMI DOMU NAJLEPSZE SFERY TOWARZYSKIE. — OLBRZYMIE DOCHODY „MADAME“ STACHURSKIEJ. — WŁAŚCICIELKA I JEJ SYN ODSTAWIENI DO SĄDU. — DLACZEGO POLICJA UKRYŁA TĘ AFERĘ?

Lwów, 20. kwietnia.

(—) Przedwczoraj organa policji na skutek poufnego doniesienia wpadły na ślad **tajnego domu schadzek mieszczącego się w realności przy ul. L. Sapiehy 59.** w mieszkaniu **niejakiej Wiktorji Stachurskiej**, która „przedsiębiorstwo“ swe od dłuższego czasu z powodzeniem prowadziła przy pomocy swego syna Edwarda.

Jak wynika z przeprowadzonych dochodzeń **„przedsiębiorstwo“ madame Stachurskiej prowadzone było na wielką skalę i przeznaczone wyłącznie dla elity towarzyskiej** z wyłączeniem oficerów, których Stachurska nie uważała za „gości“. Klientkami jej były: **urzędniczki, nauczycielki, właścicielki pensjonatów i realności, oraz głównie mężatki z lepszych sfer.** Klienci płci męskiej, dla których Stachurska dostarczała „towar“, **opłacali bilet wstępu po 20 złotych od osoby**, nadto każda z pensjonarjuszek połowę swego dochodu, tak że **Stachurska zarabiała dziennie i do 200 złotych.**

Każdemu przybyłemu klientowi Stachurska **przedstawiała odrazu po 10 swych pensjonarjuszek** do wyboru oferując z miejsca wszystkie znane rodzaje miłości. Przesłuchana przez policję, zeznawała z dużą pewnością siebie, odmawiając podania nazwisk swoich gości. Dziś **Stachurska i jej syn zostaną odstawieni do sądu.**

Charakterystyczne jest, że Stachurska powoływała się na niektórych urzędników policyjnych jako swych protektorów i z tego zdaje się powodu policja uważała za stosowne całą tę aferę ukryć przed prasą. Przy tej sposobności nie możemy pominąć milczeniem nowowprowadzonego systemu informowania prasy, polegającego na ukrywaniu przed dziennikarzami wszystkich ważniejszych spraw. W kwestji tej wypowiemy się jeszcze obszerniej.

—o—

1925 — rok komet.

Z Orkisza zrobiono już Duńczyka.

Paryż, w kwietniu.

(+ Francuska Akademja Nauk dostała już zawiadomienie o odkryciu trzech nowych komet. Jedna z nich — ósmej wielkości — została zaobserwowana 23. marca na Krymie. Drugą odkryto nazajutrz, 24. marca, w Afryce południowej, trzecią wreszcie wyłowił nasz astronom Orkisz. Nb. pisma francuskie i niemieckie robią z niego Duńczyka na tej podstawie, że wiadomość o odkryciu doszła z międzynar. instytutu astronomicznego w Kopenhadze, dokąd Orkisz zwrócił się z wieścią o swem odkryciu.

—o—

Pruska „naga kultura“.

Berlin, w kwietniu.

(+) T. zw. „kult nagości“ doszedł w Niemczech do niebywałych rozmiarów. Jak widzimy z ostatnich pism ilustrowanych, w jednej ze szkół koedukacyjnych uczniowie i uczenice ćwiczą się w rysunkach z żywych modeli, które stanowią — chłopiec i dziewczyna w kostjumach rajskich... Jak na dzieci podrastające, to trochę zbyt śmiała inowacja pedagogiczna... Poza tem oczywiście w teatrach, kinach, malarstwie, kult nagości święci istne orgje. To też w sejmie pruskim wniesiono interpelację w tej sprawie, protestującą przeciw tak opacznie pojętej propagandzie rzekomo kulturalnej.

—o—

W obawie przed letargiem

Londyn, w kwietniu.

(+) Niejaki Alfred George, bogaty właściciel zakładu zastawniczego tak dbał o swą ziemską powłokę i tak bał się być żywcem pogrzebanym, że w testamencie zapisał 1000 funtów szterlingów temu z lekarzy, któryby go w razie pozornej śmierci zdołał przywrócić do życia. Przed kilku dniami pan George umarł, mając lat 88. Trzej lekarze stosowali wszelkie środki, aby go wskrzesić i eo ipso zdobyć ładną sumkę, lecz nadaremnie. Pan George miał „bardzo silną śmierć“...

—o—



CZWORONOŻNY AMATOR RADIOTELEFONJI.

W Wiedniu prowadzi swój szczekający żywot piesek Poli, który znany jest z tego, że wbrew obyczajowi psiemu chętnie słucha radiokoncertu, zdradzając żywe ukontentowanie zadowoloną miną.

Niechcieli przewieźć złota.

N. Jork, w kwietniu.

(+) Jak niepewne są stosunki na oceanie Indyjskim i Spokojnym świadczy fakt, że pewna linja okrętowa odmówiła przewozu większego transportu złota do Indji, z obawy obrabowania okrętu przez piratów chińskich. Złoto musiano odesłać do Ameryki, skąd pochodziło i zostanie ono prawdopodobnie przewiezione do Indji na okręcie wojennym.

—o—

Czołgami do bieguna.

Interesująca wyprawa angielskich marynarzy.

Londyn, w kwietniu.

(f) Trzej angielscy badacze okolic polarnych, admirał Skelton,, komandor Bernacki i Worsley, przygotowują nową wyprawę do bieguna południowego. Zamiast sanek, zaprzężonych w psy, zamierzają użyć traktorów (czołgów). Obecnie odbywają w Norwegii próby z takiemi motorowemi sankami, bardzo z wyglądu przypominającemi tanki. Śmiali podróżnicy obiecują sobie pełny sukces przez zastosowanie tego środka lokomocji.

—o—

Naukowa wyprawa zaginęła w górach.

Londyn, w kwietniu.

(+) Donoszą z Nowego Jorku, że brak dotychczas wszelkich wieści o naukowej wyprawie prof. Berbe, która wyruszyła 10. lutego celem zbadania rzeki Humboldta. Ostatnią wiadomość o losach ekspedycji otrzymano 29. marca i odtąd wszelkie próby uzyskania z nią kontaktu — nie dały rezultatu.

Rzeka Humboldta, tworząca w biegu słone jezioro w stanie Newada uchodzi do błotnistego jeziora Humboldta, położonego na wysokości 1200 m. nad poziom morza. Płynie przez nią pasmo górskie tej samej nazwy, pełne dzikich wyrw, przepaści i wąwozów, bardzo trudnych do przebycia.

Niesłychany napad bandycki na ul. Zródlanej

Ofiara bandytów w groźnym stanie znajduje się w szpitalu.

Lwów, 20 kwietnia.

(—) Wczoraj o godzinie 9 wieczorem wracał do domu ul. Źródlaną 35-letni Michał Steiger, z zawodu księgarz. Gdy doszedł do realności pod l. 7, przystąpiło do niego 4 nieznanych mu osobników usiłując zaatakować jego żonę. Wówczas Steiger w własnej obronie laską uderzył jednego z bandytów po głowie, a w odpowiedzi drugi opryszek dobył noża i zadał nim Steigerowi 4 rany, przyczem jednem cięciem przeszył napadniętemu klatkę piersiową na wylot, tak, iż ten zbroczony krwią padł na ziemię w stanie nieprzytomnym. Pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu ofiary niesłychanego napadu bandyckiego w groźnym stanie odwozło ją do szpitala. Istnieje mała nadzieja utrzymania Steigera przy życiu. Policja wszczęła dochodzenia.

Dwie desperatki w ciągu jednego dnia targnęły się na swe życie.

JEDNA PONIOSŁA ŚMIERĆ NA MIEJSCU — DRUGA ZNAJDUJE SIĘ W SZPITALU.

Lwów, 20. kwietnia.

(—) Wczoraj popołudniu w realności przy ul. Kętrzyńskiego 11., zamieszkała tam 21-letnia Marja Miklaszyn w zamiarze samobójczym **skoczyła z ganku II. p. na podwórze i poniosła śmierć na miejscu.** Przyczyną rozpaczliwego kroku były niezdrowe stosunki domowe.

Na tle zawiedzionej miłości usiłowała pozbawić się życia niejaka N. K., zamieszkała przy ul. Lenartowicza 7. i w tym celu **zażyła większej ilości strychniny.** Pogotowie ratunkowe po przepłukaniu jej żołądka odwiozło ją do szpitala.

Ze sportu.

Trzy matche dnia wczorajszego.

NIEROZSTRZYGNIĘTA GRA CZARNYCH Z MAKKABI. — JEDEN KROK NAPRZÓD W WALCE O MISTRZOSTWO. — ZACIĘTA WALKA CZECHÓW Z LWOWSKĄ HASMONEĄ. — ZWYCIĘSTWO „POGOŃCZYKA“ W BIEGU „KURJERA POLSKIEGO“ W WARSZAWIE.

Lwów, 20. kwietnia

CZARNI—MAKKABI (Kraków) 2:2 (2:0)

Makkabi: Spitzer, Schneider I. Schneider II, Holzmann, Seelinger, Putysz (po pauzie Traubman); Orenstein, Blasbalg Schneider III, Goldfus Landmann.

Czarni: Winnicki: Hawling (po pauzie Drapała); Kmiciński, Wójcik, Kopeć I, Witkowski; Langer, Kopeć IV, Sawka, Chmielowski, Müller.

Zawody towarzyskie. Sędzia p. Usarz.

Po gorączkowych spotkaniach dni ostatnich, były zawody powyższych drużyn prawdziwem wytchnieniem. — Szkoda tylko, iż fair grze przypatrywała się tylko nieliczna publiczność. Okazało się raz jeszcze, iż gra może być interesująca, żywa i zmienna, a przytem spokojna, elegancka. Podnosimy to tem chętniej iż wydarzenia, jakich byliśmy ostatnio świadkami na boisku Pogoni, niejednego sceptycznie do sportu piłkarskiego nastroiły. Piłka nożna jest i może być sportem pięknym, rycerskim, muszą się nią jednak zajmować ludzie, stawiający na pierwszem miejscu ideę sportową a nie interes.

Zawody Czarni—Makkabi miały charakter nawskróś przyjacielski. Grano ambitnie, ofiarnie, jednak bez cienia brutalności, bez tej zażartości, która zabija w graczu człowieka i zamienia go w dziką bestję. Sympatyczny ten nastrój udzielił się też i widowni, która spokojnie, bez podrażnienia nerwów przypatrywała się zmagającym się drużynom.

Makkabi krakowską po raz pierwszy w życiu oglądałem i stwierdzić muszę, iż wywarła bardzo dobre wrażenie. Drużyna składa się przeważnie z bardzo młodych jednostek. Gracze są dobrze technicznie wyszkoleni, brak im, natomiast siły fizycznej i... odwagi. — Młody ten zespół hołduje grze wybitnie przyziemnej, wykazując zmysł kombinacyjny, jakiego mogłaby im niejedna z naszych drużyn pozazdrościć. Goście przeprowadzali częstokroć wprost wzorowe akcje, nie trzymając się jednego szablonu, lecz zadziwiając pomysłowością ciągów. Do minusów Makkabi należy stan fizyczny. Gracze prawie wszyscy wątli, nie mają odwagi zapuszczać się w pojedynki, przez co tracą niejednokrotnie najlepsze piłki.

Na wyszczególnienie zasługuje przedewszystkiem środkowy pomocy Seelinger, którego gra tak pod względem destrukcyjnym, jak i konstrukcyjnym, była bez zarzutu. Przy takim kręgosłupie ma atak znacznie ułatwione zadanie. W napadzie na pierwszy plan wybija się Blasbalg. Obrona słaba, prawy obrońca mało ruchliwy, obydwom brak wykopu. Bramkarz rezerwowy b. niepewny.

O ile akcje Makkabi są pomysłowe, o tyle znów musimy zarzucić Czarnym, iż grają zbyt szablonowo. Ta szablonowość jest powodem, iż atak nie daje tego, coby mógł. Efektem szablonowej gry jest, iż przeciwnik da się raz czy dwa zaskoczyć, ale później zorjentowawszy się w systemie, zastosowuje odpowiednie środki ochronne. Trójka Kopeć IV.—Sawka—Chmielowski ma wszelkie dane, musiałaby się jednak dostać w ręce odpowiedniego trenera, któryby ją odpowiednio ociosał i oszlifował, ponieważ w dzisiejszym stanie jest jeszcze zbyt surowa. Müller wykazuje poprawę. Langer umie tylko biegać. W pomocy wiódł niegdyś prym Kopeć I dzisiaj robi mu konkurencję Witkowski. Kopeć I nie jest tak ruchliwy, jak w poprzednim sezonie, mam wrażenie, iż mało trenuje. Piłki jego dla ataku są nieproduktywne, często zbyt wysokie. Silnie i pewnie stoi mur obrony. Trójka Winnicki—Kmiciński—Hawling tworzy wał, na jakim można sobie zęby poszczerbić. Na wzmiankę zasługuje Drapała, czujący się na wszystkich pozycjach „jak w domu“.

Gra żywa, obfitująca w wiele ciekawych momentów, przynosi w 7 minutach Czarnym dwie bramki (3 min. Sawka, 8 min. Müller). Makkabi podniecona, zabiera się energiczniej do pracy, nie jest jednak w stanie poradzić sobie z tyłami przeciwnika. Dopiero w 25 min. drugiej połowy zdobywa Seelinger z karnego punkt pierwszy, a 37 uzyskuje Blasbalg wyrównanie. Naogół gra otwarta z częściową przewagą Czarnych.

POGOŃ (Lwów)—POGOŃ (Wilno) 3:1 (1:0).

Pogoń—Lwów: Mietek Kuchar, Olearczyk, Maurer; Hanke, Gebartowski, Deutschmann; Słonecki, Batsch, Wacek, Dr. Garbień, Szabakiewicz.

Pogoń—Wilno: Nowak; Wilczyński, Kotlarski; Brymora, Śliwa, Steinbock; Grabowiecki, Schaller, Banich, Schlichtinger, Ryszanek.

Zawody o mistrzostwo. Sędzia Dr. Lustgarten.

Już to do zawodów mistrzowskich nie ma Lwów w roku bieżącym szczęścia. Żywo mamy jeszcze w pamięci spotkanie z Lublinianką; drugie zawody nie ustępowały pierwszym, chyba tylko z tą różnicą, iż drugi przeciwnik mistrza naszego był znacznie lepszy. Jeśli chodzi o naszą Pogoń, to stwierdzić musimy, iż grą swą nie wywołała podziwu, ani uznania. Nie chodzi nam o ilość strzelonych bram, jest to mniej znaczne, niż forma drużyny, mającej nas reprezentować w dalszych walkach. Muszę niestety powtórzyć to, co napisałem wczoraj: Pogoń zapomniała jak się gra. Kompletny chaos, bezmyślne kopanie piłki, brak współpracy i zrozumienia pomiędzy poszczególnemi linjami nie tworzy budującego widoku. Z ustawienia się, krycia przeciwnika ani śladu, nie mówiąc już o kombinacji, o przemyślanych ciągach. Ot gra się tak, byle naprzód. Winę ponosi w znacznej mierze pomoc, która nie tworzy podstawy, na której dałyby się rozbudować akcje. Destrukcyjnie pracuje linja pomocy jeszcze jako tako, natomiast nie wykazuje zrozumienia dla wsparcia ataku. W napadzie też nie wszystko klapuje. Słonecki jest martwą pozycją, to też byłoby wskazanem spróbować młodszą siłę. Może kilkutygodniowa odstawka przyczyni się do poprawy Słoneckiego. U Garbienia pozostawia ruchliwość wiele do życzenia. Batsch powoli powraca do formy. Wacek pracuje w pomocy i ataku. Szabakiewicz bardzo dobry. W obronie tak Olearczyk jak i Maurer dobry. Mietek Kuchar nie miał pola do popisu. Gebartowski na środku pomocy początkowo dobry, później spuchł.

Wilnianie przedstawili się jako drużyna nadzwyczaj ambitna, szybka i energiczna. Braki techniczne nadrabiali goście szybkością i ambicją. Na wzmiankę zasługuje ofiarny bramkarz, Ryszanek, Schlichtinger i stary weteran Śliwa.

Na usprawiedliwienie Pogoni podać należy, iż od drugiej połowy grała w dziesiątkę bez Batscha, jakoteż iż Barbień wskutek rozbicia prawie że statystował.

Gra przez cały czas pod przewagą Pogoni, goście zdobywają się jedynie na sporadyczne wypady, starając się utrzymać grę otwartą. Bramki dla Pogoni zdobywa Batsch w 6 min. Po pauzie powiększa Wacek w 15 min. stan posiadania do dwóch, a 34 Garbień do trzech bramek. Goście uzyskują punkt honorowy w 15 min. przez Schlichtingera.

S. K. PARDUBICE—HASMONEA 3:2 (3:0). Sprawozdanie z powodu braku miejsca podamy jutro.

Kraków. (Tel. wł.) **Wisła—Amatorski K. S. 5:2.** Bramki dla Wisły: Reyman 2, Kowalski 2 i Reyman III.

Cracovia—Kerület 2:2 (1:1).

Poznań. (Tel. wł.) Warta—Polonia 3:1 (1:0).

Warszawa. (Tel. wł.) Warszawianka—Wisła 3:1.

Łódź. (Tel. wł.) LKS.—Legja 1:0 (1:0); TKS—Turyści 2:0.

III BIEG „KURJERA POLSKIEGO“ odbył się w dniu wczorajszym w Warszawie i przyniósł lekkoatletyce lwowskiej nowy listek laurowy do wieńca dotychczasowych zwycięstw.

Pierwsze miejsce na 64 startujących zdobywa Sawaryn (LKS. Pogoń).

BIEG NA PRZEŁAJ I. L. K. S. CZARNI na przestrzeni około 5 klm. Pierwsze miejsce zdobywa Jur (Pogoń), drugie Kawa (Czarni), trzecie Postępski (Czarni). Pierwszą i drugą nagrodę drużynową zdobywają Czarni.

L. K. S. Sparta—Pardubice. W środę 22. bm. będziemy mieli sposobność oglądania jeszcze raz drużyny S. K. Pardubice, która wystąpi przeciw Sparcie.

tała mu jakiego figla, przez zmianę i wyjaskrawienie ważności tego wszystkiego. Kuzynowi memu śnią się czasem na jawie rozmowy, tak trzeźwo i prawdopodobnie, że mięszają mu się w sposób zatrważający z jego realnemi przeżyciami. Czyżby to był ten wypadek? Zaczął rozstrząsać i rozważać, jedne po drugich sentencje przychodzące mu na pamięć. Czy ona istotnie to powiedziała i w ten sposób? Czy powiedziała może tamto? Po dwóch dniach pamięć co do tej konwersacji, niedopisała już tak dokładnie. Czyżby naprawdę i świadomie przepowiedziała w sposób niejasny, jakieś straszne i mistyczne wciągnięcie Chatteris'a w głębiny?...

Wątpliwości jego wzmacniało i komplikowało nadzwyczaj, późniejsze zachowanie się syreny zupełnie pozbawione alluzji do czegokolwiek, co mogło lub niemogło zdarzyć się poprzednio. Zachowywała się najzupełniej tak jak zachowywała się zawsze przedtem, nie można było dopatrzeć się w jej manierach ani większej poufałości ani też chłodu, który często następuje po zbyt szczerych zwierzeniach.

Do tego zbioru kwestji, jakby już nie było ich dosyć, dołączył się nowy garnitur wątpliwości. Syrena, rozważał, utrzymywała, że przybyła na ziemię pomiędzy żyjących, dla Chatteris'a.

— A zatem...?

Dotychczas nie zastanawiał się nad tem co może spotkać w przyszłości Chatteris'a, pannę Glendower, Buntingów lub kogokolwiek, gdy Chatteris zostanie „pozyskany“ co zdawało się bardzo prawdopodobne. Istniały jakieś „inne sny“, jakaś inna egzystencja, jakieś „gdzieindziej“... a Chatteris miał się tam udać! Melville przypomniał sobie nagle z niezwykłą wyrazistością i żywością, dawno przedtem widziany obraz, przedstawiający mężczyznę i syrenę

pogrążających się w głębiny.. Czyżby coś takiego groziło? w roku tysiąc ośmset dziewięćdziesiątym dziewiątym. Zrozumiałe, że jeżeli mówiła o takich rzeczach, musiała także mieć i podobne zamiary, a jeżeli miała zamiary i przygotowywała kampanię w celu usidlenia go, cóż zatem pozostawało do zrobienia, przyzwoitemu, hygienicznie żyjącemu, dobrze ubranemu kawalerowi?

Przyglądać się — dopóki wszystko nie skończy się katastrofą?

Należy sobie wyobrazić jego twarz niemal postarzałą. Zdaje się, że krążył około domu na Rivierze w Sandgate aż do nieprzyzwoitości, nie mając dosyć odwagi postarać się o wystarczające długie i poufne tête-à-tête z syreną, aby raz na zawsze rozprószyć swoje wątpliwości co do tego, co naprawdę było wypowiedziane w ich rozmowie, a o czem śnił lub fantazował. Nigdy nie był tak nie zwykle wytrącony z równowagi jak podczas rozterki wywołanej tą rozmową. Nigdy jeszcze odzyskanie zwykłej satyrycznej zgody z życiem nie wydawało mu się tak trudne. Stał się kompletnie roztargniony. — Wiesz, jeżeli jest tak, to sprawa jest serjo — było refrenem, który pomrukiwał sobie w samotności. Jego wewnętrzna rozterka stała się jawna, nawet dla pani Bunting. Jednakowoż ona inacze tłumaczyła sobie jej powody. j

— Coś tam powiedziała?...

W końcu i to zupełnie nagle przesiedlił się do Londynu zapamiętale zdecydowany pozbyć się tego wszystkiego. Syrena pożegnała go w obecności pani Bunting, Jakgdyby nigdy nic między nimi nie zaszło.

Postarajmy się zrozumieć nieco powody jego rozstroju. Zrobił dość poważne poświęcenia dla świata. Po długich trudach znalazł w nim odpowiadające sobie miejsce i drogę, wyobraził sobie, że naprawdę „ustalił swój stosunek

— Jeżeli zatem ktoś nie ma się przeżywać, dlaczego ma wiedzieć cokolwiek o nich i być niemi nękany?...

— Jeżeli ona chce narobić jakiego licha, dlaczego nie mogłaby go wyrządzić nie czyniąc mnie swoim wspólnikiem?

Spaceruje tam i z powrotem, wreszcie staje i wpatruje się przez okno w męczący niedzielny ruch uliczny zdążający ku Haymarketway...

Nie widzi zupełnie tego ruchu. Widzi tylko mały ogród k nadmorski w Sandgate i tę małą grupkę ludzi bardzo drobną i wyraźną a nad nimi coś, coś — grożącego im — Ani dla mnie — ani dla nich — ani dla nikogo, nic dobrego z tego nie wyniknie!

A potem wyobrażam sobie uważasz czytelniku, zupełnie niespodzianie zaczyna kląć.

Wyobrażam go sobie przy lunchu (jedzenie traktuje zwykle z należytą powagą). Wyobrażams obie kelnera markującego na swej gładko ogolonej twarzy ugrzecznioną poufałość i posuwającego się ku niemu z tym rodzajem dyskretnego współczucia, które dobrzy kelnerzy okazują osobom szanowanym. Przedstawiam sobie pełną szacunku pauzę, pełne szacunku badania.

— Oh, głupstwo! — krzyczy Melville, a kelner cofa się zdumiony.

V.

Na dodatek do utrapienia Melville'a (a małe niedole powiększają prawdziwe zmartwienia) jego lokal klubowy przechodził operację i pełen był budowniczych i dekoratorów, ci ostatni powyjmowali okna i zakneblowali hall rusztowaniami, a on i jemu podobni byli gośćmi obcego klubu, posiadającego wielu sapiących członków — ci zda-

padający na ziemię, dlaczegóż nie moglibyśmy tego zrobić. Dlaczego mielibyśmy się powściągać?

— A co do Chatteris'a?

— Jeżeli on mi się podoba?

Zebrał się w sobie do tytanicznego wysiłku przeciw jakiejś przemożnej sile poczynającej go krępować. Probował sprowadzić całą sprawę do zdefiniowanej małej kwestji, do wypadku, do zagadnienia, które się roztrząsa. — Lecz niech pani zwróci uwagę — powiedział — co pani istotnie zamierza uczynić, pozyskawszy go? Przecież pani nie ma zamiaru prowadzić gry do ostateczności. Nie zechce pani przecież — pozytywnie, w nasz ziemski sposób, rozumie pani — wyjść za niego?

— Syrena roześmiała się z tego praktycznego zwrotu rozmowy. — Dlaczegożby nie? — spytała.

— I jeździć w krzesełku i — Nie to, nie to. Więc cóż?

Spojrzał w jej oczy i zdawało mu się, że patrzy w głębię wód. Tam w tej głębinie taiły się się rzeczy straszliwe. Uśmiechnęła się do niego.

— Nie — powiedziała. — Nie wyjdę za niego i nie będę jeździć we fotelu. Ani nie myślę postarzeć się, jak muszą wszystkie ziemskie kobiety. Sądzę, że to ten pył i ta suchość powietrza, a przytem ten sposób w jaki rodzicie się i kończycie). Spalacie się zbyt prędko, płoniecie, gaśniecie i umieracie. To wasze życie! — choroby i starość! Gdy skóra poczyna się marszczyć, a oczy przestają błyszczeć, włosy zaś i zęby. — Nawet za cenę Miłości nie chciałabym tego doczekać się. Nie... Jednak, wie pan?... zniżyła głos do szeptu.

— Istnieją piękniejsze sny...

— Co za sny? — zbuntował się Melville. — Co pani zamierza? Czem pani jest? Co pani zamierza uczynić

przybywając tu — pani, która chce uchodzić za kobietę — i szepce, szepcę do nas, którzy tkwimy w tem życiu i nie możemy uciec?...

— Istnieje ucieczka — powiedziała syrena.

— W jaki sposób?

— Dla niektórych istnieje. Gdy cały świat wali się w gruzy na chwilę...

Przerwała. Teraz to już dla mnie jasne, że nie ma sensu w tej sentencji, nawet jeżeli wypowie ją dama, obdarzona specjalnie imaginacją i przybywająca z głębi morza. Jakże może cały świat zapaść się na chwilę? Lecz, jakkolwiekbądź, jeżeli istotnie powiedziała to, bezwątpienia nie dokończyła myśli. Melville rzucił na nią okiem skoro tak nagle przerwała rozmowę i spostrzegł, że ona spogląda na dom.

. . . .

— Do... ris! Do... ris! Czy jesteś tam? Słychać było śpiewnie przeciągły głos pani Bunting, lecący po murawie, głos powracającej rzeczywistości, spraw nieodparcie podpadających zmysłom. Świat przybrał dla Melville'a napowrót swą realną postać. Zdawało mu się, że budzi się ze snu, że ucieka z jakiegoś transu, w który go pogrążono.

Spoglądał na syrenę, jakby nie mógł uwierzyć, że mówili o takich rzeczach; jakgdyby usnął i jej słowa przyśniły mu się. Niektóre olśniewające rzeczy zbladły, niektóre marzenia spłowiały. Oczy jego natrafiły na firmowy napis „Flamps skład krzeseł" widoczny doskonale pod jej ramieniem na krześle.

— Trochęśmy byli zbyt serjo, niżby... — powiedział z akcentem powątpiewania, a potem, — Co pani ściśle chciała wyrazić — mówiąc?

Słychać już było szmer kroków pani Bunting a Parker poruszyła się i kaszlnęła.

Był już zupełnie pewien, że byli trochę „zbyt serjo niżby..."

— Może dokończymy kiedyindziej...

Czy te rzeczy wszystkie były istotnie wypowiedziane, czy też miał jakieś fantastyczne halucynacje?

Przyszła mu nagle pewna myśl do głowy. — Gdzie jest papieros pani? — zapytał.

Jednak papieros jej już dawno został wypalony.

— O czemżeście tak długo gawędzili? — zaśpiewała pani Bunting, kładąc rękę na oparciu krzesła Melville'a, ruchem niemal macierzyńskim.

— Och! — powiedział Melville, nagle zakłopotany, zrywając się z krzesła, aby się do niej zwrócić, a potem powiedział do syreny uśmiechając się z kunsztowną obojętnością: — O czemże to gawędziliśmy?

— Myślę, że o wielu, wielu sprawach — powiedziała pani Bunting w sposób, któryby niemal można nazwać filuternym. Obdarzyła przytem Melville'a uśmiechem — jednym z tych uśmiechów, które są prawie że moralnemi wskazówkami.

Mój kuzyn zajrzał wprost w twarz tej całej filuterności i przez cztery sekundy gapił się na panią Bunting w zdumieniu. Pragnął przyjść do siebie. Następnie wszyscy troje roześmiali się razem a pani Bunting usiadła z uprzejmą miną i zauważyła, do siebie samej tak, że można było dobrze usłyszeć: — Jakgdybym nie mogła się domyślić.

IV.

Zgaduję, że po tej rozmowie Melville wpadł w straszną sieć powątpiewań. Przedewszystkiem — i to było najbardziej drażniące, powątpiewał czy cała ta konwersacja istotnie się zdarzyła, a jeżeli tak, to czy pamięć nie wypła-

do świata" i że prowadzi życie interesujące. A tu nagle, uważa pan, trafia się jakiś głos, który bez przerwy prześladuje go słowami „I s t n i e j ą p i ę k n i e j s z e s n y" jakaś bajka grożąca komplikacjami, klęskami, złamanemi sercami, a człowiek nie ma najsłabszej idei jakby należało przyzwoicie postąpić! Sądzę jednak, że nie byłby tak nagle wyleciał z Sandgate, nie uzyskawszy definitywnej odpowiedzi na kwestję „c o z a piękniejsze sny?" lub nie otrzymawszy przez zaskoczenie albo wymuszenie jakiegoś wyjaśnienia od biernej inwalidki — gdyby jednego poranka pani Bunting nie uczyniła pewnej bardzo taktownej wzmianki.

Czytelnik zna panią Bunting i wyobraża sobie do czego odnosiła się taktowna wzmianka. W tym właśnie czasie z powodu jej własnych córek i panien Glendower, imaginacja jej rozgorzała do swatania, była fanatyczką matrymonialności, byłaby wyswatała kogokolwiek z czemkolwiek dla samej zabawy czynienia tego, a zdaje się, że myśl ożenienia niezamożnego Melville'a z tą mistyczną nieśmiertelną istotą o pokrytym łuską ogonie wydawała się jej najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem.

Zdaje się, że ni stąd ni zowąd, zauważyła: — Teraz pan ma szanse, panie Melville...

— Mam szanse! — zawołał M lville, niemądrze próbujący wobec jej rezolutności udawać, że nic nie rozumie.

— Pan ma teraz monopol — zawołała. — Ale skoro wrócimy z nią do Londynu, to tam wiecznie będzie ją otaczać tłum mężczyzn...

Zdaje się, że Melville wspomniał coś o zbyt daleko idących domysłach. — Nie pamiętał co powiedział. — Nie myślę aby nawet wiedział w chwili gdy mówił...

Jakkolwiekbądź uciekł w sierpniu z powrotem do Londynu i czuł się tam bardzo nieszczęśliwy i wykolejony tak

że nie miał dosyć woli, aby się ruszyć z miejsca. Melville nie lubi zatrzymywać się na tym punkcie opowiadania i wszelkie luki muszę uzupełniać zapomocą mojej własnej imaginacji. Wyobrażam go sobie w jego eleganckiem mieszkaniu, wesołem, a nie robiącem trywialnego wrażenia, urządzonem solidnie i ze smakiem, wyobrażam go sobie tracącego zainteresowanie do książek i do pięknych sreber, które (bez przesadnej namiętności) kollekcjonuje. Wyobrażam go sobie spacerującego po swojej gustownej sypialni i po ubieralni, a tam nagle pogrążającego się w kontemplację dwudziestu siedmiu par spodni (złożonych porządnie, każda para na osobnym rozciągaczu), które uważał za niezbędne do swej koncepcji człowieka mądrego i szczęśliwego. Robiąc naturalne i łatwe postępy w tej gałęzi wiedzy, nauczył się dobierać w każdej okoliczności życiowej najdokładniej odpowiadające jej spodnie, dozwolone wierzchnie okrycie, należne zachowanie i słowa. Był człowiekiem, który opanował swój świat, a tu, wie pan, ten szept:

„I s t n i e j ą p i ę k n i e j s z e s n y".

Wyobrażam sobie, że zapytuje broniąc się: „Co za sny?" O ile w ogrodzie nad morzem w Sandgate słowa te mogły były być przejrzyste i o ile można było poddać się sugestji czegoś po za niemi się kryjącego, wyobrażam sobie, że w apartamentach Melville'a w Londynie wydawały się bez kwestji ciemne.

Następnie krzyczy: — Do djabła, jeśli te sny są dla Chatteris'a dlaczego ona opowiada mi o nich?

— Przypuśćmy, że miałbym pewne szanse co do nich — cokolwiek kryje się za niemi.

Rozważa z przerażającą szczerością gatunek swoich pragnień.

— Nie! — a potem znowu — Nie!

Na czarodziejskiej górze.

(Zima w Davos).

Miejsce skrajnych przeciwieństw: Radości, zabaw i sportów, oraz smutku i choroby. — Nastroje w salach balowych i kawiarniach, w sanatorjach i szpitalach.

Davos, w kwietniu.

Dla Davos, które jest miejscem klimatycznem dla chorych na płuca, a zarazem **posiada największe place sportowe angielskie**, trudno jest doprawdy znaleźć właściwe określenie. „Nie jest to ani ryba, ani mięso", rzekł pewien hotelarz szwajcarski, który w towarzystwie Anglików i Niemców odbywał wycieczkę na „czarodziejską górę" Davos. Ta podwójna negacja określa najlepiej, że to miasto w górach, rozporządzając temi dwiema rzeczami światowej sławy, z każdej z nich z osobna, może i większe potrafiłoby wyciągnąć korzyści.

„Chorzy", ciągnął dalej hotelarz, szukają swojego Anno santo tam w górze. Davos jest dla nich: **sanatorjum najsłynniejszem dla chorób płucnych**, jakiemś mistycznem miejscem łaski, gdzie słońce na przepis lekarza odbiera cześć nieledwie boską.

Oprócz tego **przyjeżdża tu także wielu zdrowych**, którzy niechętnie tylko pozwalają sobie przypomnieć, że przybyli do Mekki zniszczonych płuc. Sześć do siedmiu tysięcy obcych, których rokrocznie mamy w Davos, stanowią dwa najzupełniej różne światy w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Tu hotele, które przygotowują i urządzają największe miejsca sportowe świata, a tam dalej Sanatorja, gdzie się albo odzyskuje zdrowie, albo też ku własnemu, a także i zakładów kuracyjnych zmartwieniu, umiera się niekiedy.

Gdyż czarodziejska góra oszukuje czasami. Zbyt wielu umierających przyjeżdża tutaj — a zdrowym nie pozostaje nic innego, jak tylko odwrócić oczy! A nauczyć się tego bardzo łatwo! **Posiadamy tutaj największą w Europie ślizgawkę ze sztucznym lodem**, sławne odskocznie i jeszcze sławniejsze tory saneczkowe, zaś tuż za miastem **ciągną się najidealniejsze tereny dla narciarzy**. A chorzy, pozostają niewidzialni, ukryci na swoich balkonach i terasach, gdzie leżą i nikt o nich nie potrzebuje myśleć, kto tego nie chce.

Davos jest czarodziejską górą, gdzie przeciwieństwa się stykają, ale nie widzą się wzajemnie.

*

W przedziale pierwszej klasy, na kanapce wybitej czerwonym aksamitem leży młody, wybladły Anglik. Matka i siostra, które pół Europy zjeździły z nim razem, wiernie dotrzymują mu towarzystwa. Na którymś kilometrze drogi wystrzeliło nagle złociste słońce ze śnieżnych chmur i rozświetliło niezmiernie błękitne i cuda działające niebo Davos. Z nieopisanym wyrazem chłoną rozmodlone oczy tych trojga siedzących w tym płonącym od słońca przedziale, oszronione czuby sosnowego lasu, przez który prowadzi ich droga do Mekki.

A tuż obok, przedzieleni tylko cienką ścianką wagonu i kilku czerwonemi poduszkami, siedzą angielscy i amerykańscy sportsmani. Palą swe krótkie fajeczki i rozmawiają o: „Curling", o „Slalom", o „biegach", o mistrzostwach w ostatnich zawodach i trzech tuzinach „bobsleyów" w onegdajszych wyścigach.

*

Po przez ostatnie gałęzie sosnowego lasu, który formalnie ugina się pod śniegiem, na wysokości, gdzie już nie rośnie żadne drzewo, ukazuje się **to szczególne to magiczne miasto**. Z torów ślizgawkowych dochodzą tony orkiestry, orkiestra rozbrzmiewa z terasy kurhausu. Siedząc na śniegu, słucha się orkiestry i opala się do słońca na brązowo, gdy w cieniu termometr wskazuje dziesięć stopni poniżej zera. Po prostu nie zdaje się sobie sprawy, na jakiej żyje się tu wysokości. Koncerty w kawiarniach i dancingi jedne obok drugich. W kurhausie „Fête des ballons". Sklepy z kwiatami i kioski z cygarami. Zegarki i klejnoty, książki, owoce podzwrotnikowe, ostatnie paryskie modele i porcelana od Rosenthala na składzie. Fotograf zdejmuje w każdej chwili artystycznie ugrupowanych gości: bądź na trybunach torów saneczkowych, bądź też siedzących na swych „bobach", albo też ramię przy ramieniu ze sławnym Norwegiem, który w zawodach w Davos zdobył mistrzostwo światowe. I nieprzerwanie dźwięczą dzwonki sanek. — „Boby" jęczą stalowemi ostrzami, przejeżdżając swe krzywe linje tam w górze przez las i jaśniejąc sztywnie naciągniętem białem płótnem, które je chroni od palącego w lutym słońca.

Cały świat przebiega na nartach, spiesząc na: herbatę, na koncert popołudniowy, na bal do Kurhausu i do ostatniego flirtu na ślizgawkach.

A pomiędzy tem wszystkiem, tuż obok siebie, lub jedne nad drugiemi, hen, aż ku śnieżnym polom alpejskich szańców, ciągną się sanatorja dla chorych na płuca. Wszystkie te zakłady, przez olbrzymie fronty, jakgdyby wyrzucają swe wnętrza otwartemi logiami i setkami balkonów, gdzie na białych łóżkach leżą chorzy, a oczy ich z palącem pożądaniem i trawiącą nadzieją, towarzyszą słońcu przebiegającemu wysoko rozpiętym łukiem swą niebieską drogę ponad tą doliną górską...

A słońce w Davos to rzeczywiście, nie jest żadne urojenie, to jest magiczne słońce „czarodziejskiej góry", przy którem, przyjechawszy na trzy tygodnie, można i siedm lat pozostać. Albo i jeszcze dłużej, na tym małym cmentarzu w Davos, którego krzyże i pomniki strzegą milcząco, tak wiele zgasłego życia, które tu z całego nadpłynęło świata. Tysiące wyjeżdżają uzdrowionych! Ale bywają i tacy, których okłamała „czarodziejska góra" i których w godzinach dancingów w Kurhausie, kiedy jazzbandy najgłośniej hałasują, a ulice najbardziej są wyludnione, cicho i szybko przenoszą na mały cmentarzyk tam w górze.

Można go wcale nie widzieć, jeśli się nie chce. Z rzadka tylko bywa on zwiedzany i niewielu odczytuje napisy na pomnikach, opowiadające we wszystkich językach o tych pielgrzymach do „czarodziejskiej góry", którzy tu już ostatecznie wybawieni zostali. Choroba i śmierć są tego rodzaju sprawami, które nie muszą być przyjmowane wbrew woli do wiadomości — jakkolwiek istnieją.

*

Na pozór zdaje się nam, że Davos jest miastem najbardziej kwitnącego zdrowia. Jest to miejsce na kolor brązowy opalonych twarzy i sportami wyrobionych muskułów, światowej sławy szybkobiegaczy i skoczków, ze wszystkich części ziemi, a osobliwie z Anglji, w którym to kraju sport nie jest kwestją mody, tylko czemś, co się rozumie samo przez się.

Dopiero znacznie później rozumiemy, jak zasadnicze są te w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin na brunatno opalone twarze. Chorzy wyglądają najlepiej, i niema w tem nic dziwnego, bo oni chwytają niestrudzenie każdy promień łaskawy tego ubóstwionego słońca w Davos. Oni idą za niem, jak długo tylko nogi ich mogą unieść, za tem słońcem, aż do śnieżnych pól, po granicę Alp, które płoną i jaśnieją różowym blaskiem jeszcze wtedy, kiedy, tam, niżej przy Kurhausie, zmrok, kładzie już błękitne cienie.

W górze są oni, czciciele słońca, leżący na płaskich dachach Sanatorjów, a kryształowo czyste powietrze tych wyżyn, przynosi im dźwięki popołudniowych i wieczornych koncertów hotelwych. To, życie pozdrawia, setki tych, którzy owinięci w swe koce z wielbłądziej sierści, marzą o tem, ażeby móc raz kiedyś zejść z tych balkonów i wziąć udział w „Fête des ballons" w Kurhausie... A tam są wszystkie stoliki zajęte i amerykański jazzband zawodzi. Anglicy zmienili brązowe norweskie kostjumy na ubrania wieczorowe, chłopięco smukłe o tycjanowskich włosach Amerykanki z bezecnie niewinnemi oczyma tańczą z czarnym jak murzyn championem.

Saxophon „tryleruje" — niemieckie damy, w szeroko kratkowanych „breechesach" tańczą huppa-huppa która jest prawdziwym tańcem, a nie żadnym ckliwym likierem. Sztywni, chłodni siedzą młodzi Anglicy, szeroko rozstawiwszy nogi w błyszczących lakierach, popijając mocną, aż czerwoną herbatę. Do tańca zrywają się nagle, tak, jak prowadzą swe „boby", pokazują białe zęby i prężą muskuły swych szczupłych twarzy, a w oczach połyskujących stalowo, migają im błyski lekceważenia. Do najzapamiętalszego tancerza przemawia nierozłączna jego towarzyszka, cudownie piękna dziewczyna o macierzyńskim wyrazie w łagodnych, smutnych oczach: „My dearling", co z tobą? Zdaje mi się, że powinieneś się już położyć?...

Jazzband huczy dalej. Miękie, białe ręce wyprowadzają jednego dansera z pomiędzy koła tańczących.

Na otwartym balkonie jest łóżko przygotowane, podwójny koc z wielbłądziej sierści i termometr do mierzenia gorączki. Za pół godziny zjawi się asystent, ażeby sprawdzić, czy nikt z Sanatorjum nie urządził sobie „dzikiego wypadu" — tam — do Kurhausu.

Jest tutaj przecież dobrowolnie, po to, ażeby się leczyć, nieprawdaż? Jesteśmy w Davos...

—o—

Człowiek przyszłości.

Będzie miał odmienną od dzisiejszej budowę i nawet rozmnażać się będzie inaczej, niż obecnie.

Nowy Jork, w kwietniu.

Amerykański zoolog, prof. Konrad Tharaldsen przepowiada w świeżo wydanem studjum, że wprawdzie **biologiczne zmiany postępują bardzo wolno, jednak człowiek ma przed sobą jeszcze 2—3 miljonów lat istnienia** — trzeba oswoić się z myślą, że kiedyś wyglądać on będzie nieco inaczej niż dzisiaj.

Główną zmianę stworzy stałe zwiększanie się mózgu, które pociągnie za sobą **rozrost czaszki i całej wogóle głowy. Natomiast siła i rozmiary muskułów ulegną redukcji**, zdążamy bowiem do tego, by przy pomocy środków mechanicznych, uczynić dla człowieka wszelki trud fizyczny zbytecznym.

Należy więc człowieka przyszłości wyobrazić sobie jako monstrum o olbrzymiej głowie, wspartej na wązkiej długiej szyi, z tułowiem minimalnym, w którym tkwić będą cztery patyki: para nóg i para rąk. Jakież to szczęście, że taka permutacja nas jeszcze, ani naszych potomków nie dopadnie!

Prof. Tharaldsen twierdzi również, że proces rozmnażania się ludzi wejdzie na zupełnie różne od dzisiejszych tory. **Człowiek przyszłości rodzić się będzie poza obrębem ciała matki.** W jaki sposób, tego już uczony amerykański nie wie, czy też wyjaśnić nie chce, dość, że nie podaje.

Król Alfons — Don Kiszot.

Madryt, w kwietniu.

(+) Skromna wioska hiszpańska Toboso w prowincji La Mancha zyskała światowy rozgłos dzięki nieśmiertelnemu Don Kiszotowi Cewantesa. Poeta kazał swemu bohaterowi umieścić tu przedmiot swych westchnień, dulcyneę, która stała się synonimem gorąco uwielbianej kochanki. Obecnie w Toboso ma stanąć pomnik Don Kiszota; utworzony w tym celu komitet zdołał uzyskać poparcie króla Alfonsa, który nb. sam bardzo przypomina słynnego rycerza z La Manszy, oraz całego szeregu znakomitości europejskich. Niemal wszyscy naczelnicy państw Europy są członkami honorowymi tego komitetu, jakby w przekonaniu, że ich zawód ma w-

Największy w świecie barometr.

Haga, w kwietniu.

(+) Uchwałą haskiej rady miejskiej dozwolono profesorowi van der Waals zbudować w wieży jednego z kościołów olbrzymi barometr, w którym słup rtęci będzie miał 70 m. wysokości i zdoła wytrzymać ciśnienie 5000 atmosfer.

—o—

Jaskinia gry w klasztorze żeńskim.

Paryż, w kwietniu.

(+) W klasztorze żeńskim w pobliżu pewnego prowincjonalnego miasta francuskiego policja, zauważywszy późno w nocy światło w reflektarzu zaalarmowała furtiankę w przekonaniu, że złodzieje wtamali się do klasztoru. Jednak rewizja dała zgoła nieoczekiwany wynik, gdyż w reflektarzu znaleziono całe grono zakonnic, grających zapalczywie w bakarata i „ecarte“. Zrobił się skandal i władze kościelne wdrożyły śledztwo.

—o—

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 48 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 265 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe. — Odpowiedzialność za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

Z Drukarni Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpowiedzialny red.: Marjan Machalski.